

Czy Wokulski był Szwajcarem? Bułgarskie interesy bohatera “Lalki”

Zbigniew Klejn

ZBIGNIEW KLEJN

CZY WOKULSKI BYŁ SZWAJCAREM? BUŁGARSKIE INTERESY BOHATERA „LALKI”

Mamy na Krakowskim Przedmieściu kilka tablic poświęconych Wokulskiemu. Fikcyjnego bohatera *Lalki* Bolesława Prusa upamiętnili w ten sposób tropiciele realiów w tej najbardziej warszawskiej spośród wszystkich powieści. Może kiedyś podobny napis pojawi się też na domu przy ul. Chłodnej 10. Prowadził tam swój interes człowiek mogący stanowić pierwowzór pana Stanisława z czasów, gdy zbijał on fortunę w Bułgarii. Wojenne przedsięwzięcia Wokulskiego są bowiem zadziwiająco zbieżne z transakcjami, jakie według zachowanych dokumentów handlowych przeprowadzał za Dunajem pewien autentyczny warszawski kupiec.

A właśnie dziesięciokrotne w ciągu niewielu miesięcy rozmnożenie Mincłowych 30 tys. rubli uznawali niektórzy współcześni krytycy *Lalki* za rażąco nieprawdopodobne. Kwestionowano też stronę moralną (i patriotyczną!) takiego interesu. Próbkę owych zarzutów Prus wplótł do niektórych odcinków podczas druku powieści w gazecie. Prezentowali je knajpiani bywalcy Deklewski i Węgrowicz, nie cofający się nawet przed podejrzeniem Wokulskiego o rabowanie żywych czy martwych Turków¹. Nie ukrywali sceptycyzmu także arystokraci (L 118).

Autora *Lalki* najbardziej chyba zabolą krytyka ze strony Aleksandra Świętochowskiego, który tuż po zakończeniu druku powieści zarzucił Prusowi na łamach „Prawdy” brak realizmu i naiwność, pisząc:

Pomimo wszystkich zapewnień bohatera czytelnicy powątpiewają ciągle o „uczciwości” i „całości sekretu”² wypompowania tych rubli w Bułgarii. [...] Balzak uprawdopodobniłby Wokulskiego całą masą wiedzy kupieckiej, wtajemniczyłby w jego księgi, obroty handlowe³.

Zakończył zaś miażdżąco:

Energiczny na słowo autora, podobny do dekoracji teatrów chińskich, w których obrazy zastępuje tabliczka z napisem, Wokulski jest niedołągą w działaniu⁴.

¹ Zob. B. Prus, *Pisma wybrane*. T. 4: *Lalka*. Warszawa 1990, s. 573. Na to wydanie powieści będą się też dalej powoływał, odsyłając do niego skrótem L. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

² Aluzja do słów Wokulskiego: „Cały sekret polega na tym, że miał bogatego współlnika” (L 35).

³ A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*. Cyt. za: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*. T. 3. Red. J. Krzyżanowski. Tom przygot. J. Kulczycka-Saloni [i in.]. Warszawa 1951, s. 371.

⁴ *Ibidem*, s. 375.

Ocenę tę odnosił zarówno do jego konkurów, jak i umiejętności kupieckich.

Prus nie ujawnił źródła swej wiedzy o mechanizmie zyskowych transakcji zbożowych. Napisał jedynie w odpowiedzi drukowanej w „Kurjerze Codziennym” w 1890 roku:

Pan Świętochowski gniewa się na Wokulskiego, że był dostawcą wojskowym. A czymże dostawcy np. kolejowi lepsi są od wojskowych, byle nie oszukiwali i nie kradli? Dziwi się szybkiemu wzrostowi jego fortuny, a czy fortuna przedsiębiorców kolejowych nie jest dziwniejsza⁵.

Majątek bankiera Leopolda Kronenberga, pozytywistycznego idola, ugruntował się właśnie na budowie i eksploatacji szeregu linii kolejowych. Koncesji na te lukratywne inwestycje, formalnie poprzedzone przetargiem, udzielał rząd rosyjski. Było tajemnicą poliszynela, że towarzyszyły im gigantyczne łapówki⁶.

Jeszcze na długo przed powstaniem *Lalki* Prus żywo zajmował się handlem artykułami zbożowymi. W swoich *Kronikach* m.in. często omawiał prognozy urodzajów w Europie. Już od 1874 roku pilotował ideę utworzenia giełdy zbożowej w Warszawie, która miała „poskromić faktorów i drobnych a dokuczliwych handlarzy”⁷, denerwował się też, że opóźnianie otwarcia czyni z niej „stracha na wróble”. W roku 1875 popularyzował na łamach „Kuriera Warszawskiego”⁸ broszurę J. Jeleńskiego dotyczącą m.in. spółek zbożowych, które by „z kupcami zagranicznymi zawiązały bezpośrednie stosunki”. Alarmował także z powodu porozumienia kolei niemieckich z rosyjskimi, mogącego odbić się na cenie ziarna⁹ oraz niepokoił się wpływem nieurodzaju na rynek zbożowy¹⁰. W numerze noworocznym „Niwy” z 1876 roku rozważał wpływ podniesienia urodzajności gleb na ceny zbóż¹¹, a 15 II tegoż roku opisywał korzyści ze spławu zbóż Wisłą oraz zachęcał do zyskowniejszego eksportu mąki zamiast samego zboża¹². Jednocześnie w kwietniowym wydaniu „Ateneum” opisywał za „Gazetą Polską” wpływ łańcucha pośredników na ceny pieczywa w Polsce i we Francji oraz poddawał analizie zbiory pszenicy z poprzedniego roku i jej eksport¹³. Podobnie też jak rok wcześniej – i w latach następnych będzie nadal uparcie domagać się uruchomienia transakcji na giełdzie zbożowej.

Wiadomo, że około 1883 roku zaczął zbierać materiały do *Lalki*. I nie jest chyba sprawą przypadku, że właśnie na ten rok przypada jakby *apogeum* jego zainteresowań obrotami zbożem. Na łamach „Kuriera Warszawskiego”, „Tygod-

⁵ B. Prus, *Słowno o krytyce pozytywnej. (Poemat realistyczny w 6 pieśniach)*. W zb.: *Polska krytyka literacka*, s. 393.

⁶ Ponad 100 lat później z tego samego powodu Prusa zaatakowała M. Zakrzewska (*Stanisław Wokulski, bohater „Lalki” B. Prusa. Próba ustalenia charakterystycznych cech postaci literackiej*. Szczecin 1989, s. 48) wyrzucając Wokulskiemu „sukcesy kupieckie, przypominające bardziej hazard bądź awanturmiczne przygody (wojna bułgarsko[!] -turecka)” i uznając go za człowieka „chorego psychicznie, który może stanowić zły przykład dla uczniów”.

⁷ B. Prus, *Sprawy bieżące*. „Niwa” 1874, nr z 1 VIII. Cyt. z: K 1-2, 24 (skrótom K odsyłam do wyd.: B. Prus, *Kroniki*. T. 1–10. Warszawa 1953–1960. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, cyfra po łączniku – część tomu, liczby po przecinku – stronicie).

⁸ „Kurier Warszawski 1875 (K 1-2, 377).

⁹ „Niwa” 1875, nr 21, z 1 XI (K 1-2, 227).

¹⁰ Jw., nr 24, z 15 XII (K 1-2, 258).

¹¹ Jw., 1876, nr 1 (K 1-2, 267).

¹² Jw., nr 28 (K 1-2, 306).

¹³ B. Prus, *Kroniki miesięczne*. „Ateneum” 1876, z. 4 (kwiecień) (K 2, 473–478).

nika Ilustrowanego”, a także w *Korespondencjach z Warszawy* w petersburskim „Kraju” opisywał, niekiedy nawet parokrotnie, negatywne zjawiska występujące na tym rynku i nawoływał do tworzenia spółek zbożowych. W latach 1884 i 1885 wiele uwagi poświęcał ruchowi cen zbóż.

W roku 1886 doczekał się wreszcie giełdy rolnej (produktowej), ale inauguracja jej działalności zawiodła go kompletnie: na parkiecie nie pojawili się ani nabywcy, ani producenci: „Tylko cukrownicy chętnie zbierają się w sali giełdowej, mączarze zaś po dawnemu od niej stronią” – notował 6 VI w „Kurierze Warszawskim”¹⁴. Jeszcze w roku 1887, tuż przed rozpoczęciem druku *Lalki*, wyrażał żal w tymże piśmie, w numerze z 21 III, że „z projektów eksportu i giełdy zrezygnowano”¹⁵. Jak twierdził, kupcy mączni nie życzą sobie jawności w handlu.

Skąd u Prusa tak konsekwentne, długotrwałe, niekiedy nawet nacechowane emocją, powracanie do tematu handlu zbożem? To proste – był to główny produkt ubogiego kraju, podstawowe źródło akumulacji kapitału. W *Lalce* terminy związane z pieniędzmi występują aż 850 razy, gdy np. słowo „miłość” tylko w 104 miejscach. Przytaczając te dane Józef Bachórz stwierdza, że nie ma w polskiej literaturze XIX wieku innego utworu, w którym by równie często, równie konkretnie i z podobnie przekonywającym uzasadnieniem mówiło się o pieniądzu¹⁶. A Prus doskonale pamiętał gorączkę, jaka ogarnęła rynek zbożowy, gdy w 1877 roku wybuchła wojna rosyjsko-turecka.

Zaopatrzenie armii rosyjskiej w chleb było wtedy monopolem jednej, a następnie drugiej spółki – powołanych, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, przez wielki kapitał. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych koncesję na te dostawy otrzymało przedsiębiorstwo utworzone przez trzech rosyjskich finansistów pochodzenia żydowskiego, o nazwiskach Greger, Horwitz i Kogan. O Horwitu wiemy, że był bogatym kupcem (a faktycznie – bankierem) moskiewskim. Za Koganem zaś, zamożnym przedsiębiorcą z Odessy, stał spowinowacony z nim przez żonę londyński bankier Rotschild¹⁷.

Jednakże wiele osób uważało, że to sewastopolski kupiec Greger najbardziej się przyczynił do zdobycia lukratywnej koncesji, a to dzięki uzyskaniu poparcia szefa sztabu armii rosyjskiej na Bałkanach, gen. Artura Niepokojczyckiego. Greger współpracował z Polakiem w 1855 roku, kiedy Sewastopol przez cały rok odparował ataki wojsk angielskich i francuskich. Niepokojczycki był wówczas szefem sztabu rosyjskich sił lądowych i morskich na Krymie¹⁸. W 1877 roku to on faktycznie dowodził wojskami rosyjskimi na Bałkanach i w istocie to jemu należą się laury za ostatnią wygraną wojnę caratu. Nominalny Naczelný Dowódca, carski brat Mikołaj, rzadko bowiem wtrącał się w sferę dowodzenia. Bez zastrzeżeń ufał fachowości wybrańca Aleksandra II (początkowo car właśnie Niepokojczyckiego

¹⁴ B. Prus, *Kroniki tygodniowe*. „Kurier Warszawski” 1886, nr 155 (K 9, 154).

¹⁵ B. Prus, *Kroniki tygodniowe*. Jw., 1887 (K 10, 77).

¹⁶ J. Bachórz, *O pieniądzu i kwestiach ekonomicznych w „Lalce” Bolesława Prusa*. „Pieniądze i Więź” 1999, nr 2 (3), s. 153.

¹⁷ Zob. W. Hadżinikolow, *Snabdiawane na ruskite wojski w Sewerna Byłgaria s chlab (1878–1879)*. W zb.: *Sbornik w czest na prof. d-r Christo Gandew. Izsledowania po sluczaj 75 godini ot rożdenieto mu*. Sofia 1985.

¹⁸ Zob. Artur Adamowicz *Niepokojczyckij*. Hasło w: *Russkij biograficzeskij słowar’*. T. 12. Sankt Pietierburg 1914, s. 237.

zamierzał postawić na czele armii) oraz talentom swego z kolei protegowanego – pierwszego zastępcy szefa sztabu, gen. Kazimierza Lewickiego, który również był Polakiem¹⁹.

Jak wszyscy dowódcy rosyjscy, szef sztabu zapewne nie gardził łapówkami. Jednakże mogły one najwyżej przyczynić się do przymykania oczu na chroniczne łamanie umowy i zdzierstwa właścicieli firmy G+H+K i skłaniać do tuszowania kierowanych wobec niej pretensji i skarg. Nie kto inny zresztą jak sam Niepokojczycki postanowił w styczniu 1878 pozbyć się tych nierzetelnych kontrahentów.

Te i wiele innych oskarżeń oraz najzwyczajszych oszczerstw pod adresem rzeczywistych dowódców owej kampanii głosili mniej lub bardziej jawnie zawistnicy ze sfer generalskich. Nie mogli wybaczyć Polakom – i do tego katolikom (zaliczał się do nich również drugi zastępca szefa sztabu, gen. Marcin Kuczewski) – objęcia najwyższych stanowisk w gotującej się do pewnego zwycięstwa armii. Później zaś – sukcesów wojennych w kampanii na Bałkanach²⁰. Do literatury historycznej przedostały się te zarzuty za sprawą wspomnień byłego kanclerza, Siergieja Wittego. Polityk ten z całej wojny rosyjsko-tureckiej zapamiętał tylko tyle, iż Niepokojczyckiego uważano za cichego współnika trzech udziałowców²¹. Należy jednak pamiętać, że osoby lepiej zorientowane nie odważyły się w tych podejrzeniach sięgać wyżej – za wiele by je to kosztowało. Oskarżanie szefa sztabu, mianowanego przez cara, było i tak wymowne, ale – w przypadku Polaka – nie stanowiło dużego ryzyka.

Wiele natomiast wskazuje na to, że wyjątkowo atrakcyjne warunki i uzyskiwane dzięki nim korzyści były zasługą moskiewskiego współnika – Horwitza, który dysponował odpowiednimi, jak to się mówi, „dojściami”. Np. już po wojnie firma G+H+K żądała od skarbu państwa wypłaty zaległych jakoby kilku milionów rubli, spotykając się z odmową wszystkich instancji (także sądów). Znaczną jednak część tej sumy zdołała uzyskać za pośrednictwem księżnej Jurjewskiej, którą Witte określa eufemistycznie jako osobę „bliską carowi”. Przy czym, „jeśli nie sama księżna” – tu Witte wołał zachować ostrożność – to pewnie „jej ludzie otrzymali odpowiednio dużą sumkę”²². Umowa zawarta 16 IV 1877 przez właścicieli firmy G+H+K z dowództwem rosyjskim była kuriozalna w swojej bezczelności. Monopolizując zaopatrzenie wojska w chleb, suchary, furaż, konserwy, herbatę i inne artykuły ich firma z góry uzyskiwała zgodę na to, że nie będzie dotrzymywać terminów dostaw, jak i na to, iż nie wywiąże się z nich w całości. Przewidziano nawet, że w takich wypadkach dotknięte tym oddziały miały organizować sobie zaopatrzenie na własną rękę i same sobie wypiekać chleb.

Spółka otrzymała też prawo samodzielnego określania ceny mąki w oparciu o notowania lokalne. Ale w strefie przyfrontowej zboża było mało i ciągle drożało, firma zaś sprowadzała je z różnych krajów po cenach stałych. Dzięki temu

¹⁹ Zob. Z. Klejn: *Polskie ślady w budowie nowożytnej Bułgarii. 1877–1914*. Łowicz 1999, s. 59; *Udział Polaków w kampanii rosyjskiej na Bałkanach. 1877–1878*. „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” t. 38, s. 6.

²⁰ Zob. Klejn, *Udział Polaków w kampanii rosyjskiej na Bałkanach*, s. 16–19.

²¹ S. J. Witte, *Wspominania*. T. 3. Leningrad 1924, s. 259. Natomiast radziecki historyk A. A. Ułunjan w książce pt. *Bołgarskij narod i russko-turieckaja wojna 1877–1878 gg.* (Moskwa 1971, s. 110) formułuje ten zarzut znacznie oględniej, powołując się poza Wittem także na dziennik jednego z dowódców frontowych, gen. M. G a z e n k a m p f a (*Moj dniewnik 1877–1878 gg.* Sankt Pietierburg 1908), prezentującego odczucia głodującego wojska.

²² Witte, *loc. cit.*

zyskiwała kolosalne „przebicie” – rachunki wystawiane we frankach francuskich armia regulowała według cen giełdowych pieniądza, co przy zniżkującej wówczas wartości rubla przynosiło spółce dodatkowe dochody. Dodatkowe, w zasadzie umowa przewidywała bowiem 10-procentowy narzut od ceny każdego dostarczonego bochenka.

Wszystko to otwierało szerokie pole dla oszustw, najrozmaitszych machinacji, a nawet afer, dających okazję do szybkiego, ale nieuczciwego zarobku. Nacoczny świadek tej wojny, pruski oficer Richard von Pfeil, zapisał, że firma ta miała na sumieniu nieszczęście wielu uczciwych dotąd osób²³. Żołnierze nierzadko otrzymywali chleb z zatęchłej mąki, a i tak rachunki były zawyżane albo dotyczyły fikcyjnych dostaw. Poszczególne jednostki wojskowe rychło przeszły też – zgodnie z umową – na samodzielne zaopatrywanie się w mąkę i inne artykuły oraz pobudowały własne piekarnie polowe. Na Bułgarów nie można było liczyć: chleb wypiekali w żarze ognisk²⁴. Dobrze, gdy gromadzone produkty pochodziły z zapasów tureckich lub z zakupów u bułgarskich chłopów. Niebawem jednak ludność wiejska zaczęła odmawiać przyjmowania kwitów zamiast pieniędzy. Coraz częściej też na widok wyzwolicieli uciekała do lasów albo w góry, aby – stwierdzał jeden z rosyjskich kronikarzy – „nie być zmuszana do oddawania [...] po raz nie wiem który chleba, kurcząt, jaj itp.”²⁵ Wtedy zaś – zanotował to polski korespondent wojenny – „żołnierze otrzymują rozkaz przetrząśnięcia chałupy i po pół godziny wydobywają z piwnic barany, wieprzowinę, kukurydzę, ryż, wino itp.”²⁶

Rekwizycje często przekształcały się w zwykły rabunek. Według obliczeń bułgarskich unieczonych prawie połowa zaopatrzenia w żywność rosyjskiej armii dunajskiej pochodziła od Bułgarów – i w większości za tę żywność nie płacono²⁷. Rosła wzajemna niechęć. „Jakże to, przyszedłem ciebie wyzwolić, za ciebie krew przelewam, a ty mi drzwi zatraskujesz. Niewdzięcznik!” – opisywał reakcje wygłodzonych żołnierzy płk Piotr Pariensow²⁸.

Rabowała nie tylko armia. W ćwierć wieku później dziennik stołeczny „S. Pietierburgskija Wiedomosti” przytoczył z bułgarskiej książki taką oto wypowiedź rosyjskiego artylerzysty por. Lichaczewa:

Jak mają nam dziękować [za wyzwolenie], skoro Spółka Kogana, Gregera i Horwitza tak ich grabi?! Na własne oczy widziałem, jak jej pracownicy [chodzi zapewne o agentów – Z. K.] zgarniali jęczmień ze spichrzów i siano z pól, nic za to gospodarzom nie płacąc²⁹.

Zakończenie działań wojennych na Bałkanach zbiegło się z wygaśnięciem terminu umowy ze spółką G+H+K. Wstępne warunki pokoju, podpisane w San Ste-

²³ Ułunjan, *loc. cit.* – R. von Pfeil, *Erlebnisse eines preussischen Offiziers in russischen Diensten während des türkischen Krieges 1877/78*. Berlin 1892, s. 197.

²⁴ Zob. W. Pelinkowa, *Pesztiite za chlab w selo Bocho*. „Zemedełsko zname” 1988, nr z 17 VI, s. 3.

²⁵ B. Utin, *Bołgarija wo wriemia wojny*. „Wiestnik Jewropy” 1878, VI, s. 58.

²⁶ J. Grzegorzewski, *Spółczesna Bułgaria*. Kraków 1883, s. 56.

²⁷ Zob. S. Dojnow, *Oswoboditelnata wojna*. „Pogled” 1987, nr z 27 IV, s. 5.

²⁸ P. Pariensow, *Rossija i Bołgarija*. „Russkaja Starina” t. 129 (1907), s. 437. – Zob. też Klejn, *Udział Polaków w kampanii rosyjskiej na Bałkanach*, s. 10.

²⁹ *Bołgarskaja kniga o posledniej rusko-turieckiej wojnie*. „S. Pietierburgskija Wiedomosti” 1903, nr 287, z 31 VIII (13 IX), s. 3. Mowa jest tu o pracy S. Kisowa *Byłgarskoto opylczenie w Oswoboditelnata rusko-turska wojna 1877–78. Wyspomenania* (Sofia 1897).

fano 3 III 1878 przewidywały pozostanie wojsk rosyjskich w Bułgarii jeszcze przez dwa lata³⁰. Ale atmosfera skandali oraz sprzeciw Naczelnego Dowództwa wobec przedłużenia umowy z niesolidną spółką wyłoniły potrzebę znalezienia innego dostawcy.

Ku zdumieniu wielu konkurentów tym razem przetarg wygrało kilku osiadłych w Rumunii bułgarskich hurtowników zbożowych. Reprezentowali oni spółkę, która w tym momencie formalnie nawet jeszcze... nie istniała. Jej działalność dokumentują materiały przechowywane w Sofii w Państwowym Centralnym Archiwum Historycznym (obecnie: Centralne Archiwum Państwowe), w Bibliotece Narodowej im. Cyryla i Metodego oraz w Archiwum Naukowym Bułgarskiej Akademii Nauk. Na tej podstawie Weselin Hadżinikołow opublikował artykuł stanowiący zwięzłą monografię owej kolejnej firmy dostarczającej chleb dla armii rosyjskiej³¹.

Trudno się dziwić zaskoczeniu konkurencji. Przecież o tę koncesję ubiegali się liczne bogate i dobrze znane w Europie domy handlowe. Wśród nich finansiści z handlowej stolicy imperium – Moskwy. Najbardziej niezmordowana była pewna spółka, która nie rezygnowała nawet wtedy, gdy firma G+H+K czerpała już ogromne zyski z dostawy chleba. W połowie listopada 1877 wpływowy przywódca rosyjskich słowianofilów, ks. Władimir Czerkaski, mianowany właśnie szefem administracji cywilnej przy Naczelnym Dowódcy armii rosyjskiej na Bałkanach, powiadomił Wielkiego Księcia Mikołaja o powstaniu Moskiewskiego Towarzystwa Handlu Zadunajskiego:

Kupiec Morozow w imieniu swoim i innych znanych kupców moskiewskich zwrócił się do mnie z prośbą o wyjednanie zgody Waszej Cesarskiej Mości na utworzenie Towarzystwa w celu zaopatrywania armii w niektóre najniezbędniejsze produkty jak: herbata, cukier, tytoń, świece, odzież i in. Towarzystwo to, na którego czele znajdują się solidne rosyjskie firmy kupieckie, zamierza sprzedawać swoje towary po najbardziej umiarkowanych cenach³².

Naczelne Dowództwo nic nie miało przeciwko temu. Rażąco niedotrzymywanie kontraktu przez firmę G+H+K, a także bijąca w oczy nieudolność intendentury armii doprowadziły m.in. do tego, że wojska frontowe zmuszone były zakładać zdobyczne mundury tureckie³³. Jednakże po zniknięciu konkurencji firmy G+H+K Moskiewskie Towarzystwo Handlu Zadunajskiego oraz inni kupcy i finansiści ustąpić musieli miejsca lokalnym handlarzom bułgarskim.

Na czele zwycięskiej spółki, która przybrała nazwę: Główny Kantor Wypieku Chleba dla Armii Czynnej w Bułgarii (po góry Bałkan), stanął kupiec i bankier z Bukaresztu, Ewłogi Georgijew. Był on przewodniczącym organizacji o nazwie Stowarzyszenie Dobroczynne, stanowiącej reprezentację konserwatywnych rusofilskich kręgów bułgarskiej emigracji w Rumunii. Weszły one do historii pod cha-

³⁰ Stanowił o tym art. 8 preliminarium pokojowych – zob. *Byłgarska dyżawnost w aktowe i dokumenti* (Sofia 1981, s. 1970). Zmienił to traktat pokojowy podpisany w Berlinie 13 VII 1878, który ograniczył okres rosyjskiej okupacji ziem bułgarskich maksymalnie do roku od wymiany dokumentów ratyfikacyjnych (zob. *ibidem*, s. 212).

³¹ Zob. Hadżinikołow, *op. cit.*

³² *Oswobożdenije Bułgarii ot turieckogo iga*. T. 2. Moskwa 1964, s. 327, dok. nr 295. Zob. też S. Nikitin, *Ruskoje graždanskoje upravlenie w Bułgarii 1877–1878 gg.* W zb.: *Oswobożdenie to na Bułgaria 1878–1968* (Sofia 1970, s. 27).

³³ Zob. B. Brodecki, *Szypka i Plewna 1877*. Warszawa 1986, s. 113.

rakterystyczną nazwą „starych”. Ich przeciwnikami politycznymi byli zwolennicy powstań i rewolucyjnego wyzwolenia kraju skupieni wokół Wasyla Lewskiego i Christa Botewa³⁴. Georgijew zajmował się hurtowym handlem żywnością, a przede wszystkim artykułami zbożowymi. Jego magazyny były rozrzucone wzdłuż dolnego biegu Dunaju, od Gałacza po Braiłę i Calafat; w Oltenicy zajmowały aż połowę miasta. Miał swoich agentów także po tureckiej stronie rzeki w większych miastach północnej Bułgarii.

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny spodziewał się, że dzięki swym kontaktom z Rosją będzie mógł liczyć na otrzymanie koncesji na dostawy chleba. Ofiarował wtedy dowództwu armii dunajskiej bezpłatnie żywność wartą blisko ćwierć miliona franków francuskich oraz obiecał zbudowanie magazynów „wszędzie tam, gdzie każą”. Mimo to, kiedy doszło do przetargu, oferty swej nie złożył. Hadżinikołow daje do zrozumienia, że Bułgar pojął, iż właściciele firmy G+H+K dysponują nieporównanie większymi „chodami” w najwyższych władzach Rosji i nie życzą sobie niczyjej konkurencji. W nagrodę zwycięska firma kupowała u niego ogromne ilości zbóż, mąki, siana i innych artykułów. Nie przeszkadzało też jej, gdy Georgijew, już na własną rękę, sprzedawał armii cukier, wódkę, zapaliki, hubkę, kwasek cytrynowy, świece itd.

Można, jak się zdaje, zaryzykować hipotezę, że owe stosunki na najwyższym szczeblu władz rosyjskich były sterowane przez jednego z trzech wspólników tej pierwszej spółki. Myślę o Horwitu – jedynym wśród nich kupcu i finansistcie mającym siedzibę w Moskwie. Już chyba wcześniej prowadził on rozległe interesy z Ministerstwem Wojny (zakupy broni?). Bułgarska spółka mogła być teraz parawanem dla osiągania kolejnych zysków przez właścicieli (lub tylko jednego z nich) skompromitowanej już firmy G+H+K. Świadczy o tym np. jej niezwykle uczynność wobec Kantoru w postaci bezpłatnego przekazania pieców chlebowych oraz większości swych agentów. Dumny z przedsiębiorczości rodaka, któremu we wspomnianej pracy stara się nadać jak najwyższą rangę, Hadżinikołow niechcący sam wprowadza na ten trop. Pisze, że ogromne sumy, wydzielane z zysku Kantoru i nigdzie potem nie księgowane, przekazywano nieznanemu protektorowi w dalekiej stolicy.

Sam prezes spółki nie ruszał się z Bukaresztu, a Kantorem w Ruse kierował drugi wspólnik – Iwan Symeonow. Działając przez kilka lat u boku Georgijewa, stał się jednym z jego najbliższych i najbardziej przedsiębiorczych współpracowników na terenie Rumunii. On również dostarczał produktom firmie G+H+K, ale szło to, jak się zdaje, na rachunek Georgijewa, od którego dopiero otrzymywał swoje należności. Trzecim wspólnikiem był Petyr Keremekczijew – inny kupiec bułgarski z Bukaresztu. Wkrótce doszło jednak do usunięcia go ze spółki i wytoczenia mu procesu sądowego.

Wymagany przepisami przetarg odbył się w Ruse 3 VII 1878. Nazajutrz Symeonow wniósł do kasy intendenty rosyjskiej w imieniu wspólników gwarancję w wysokości 100 tys. rubli (300 tys. franków). Od razu też rozpoczął zawieranie umów z agentami terenowymi, tak aby mogli bezzwłocznie podjąć się dostawy chleba. Już 5 VII pierwsza – z tego tytułu – wpłata intendenty znalazła się w dzienniku firmy. Tempo imponujące, bo warunki kontraktu przewidywały rozpoczęcie

³⁴ Zob. *Encyklopedia „Bułgaria”*. T. 2. Sofia 1981, s. 382. – T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*. Wyd. 2. Wrocław 1988, s. 156.

dostaw chleba „absolutnie dobrej jakości, ze świeżej mąki” dopiero „nie później niż po tygodniu od zatwierdzenia go przez intendurę”. A kontrakt ów zawarty został... 14 VII!

Jak widać, wszystko już było wcześniej przygotowane i rosyjska intendentura wcale nie przejmowała się tym, że podpisała kontrakt ze spółką, której jeszcze nie było. Czekano na czwartego wspólnika, który w Ruse pojawił się dopiero 15 VII. Był nim warszawski kupiec Jakub Lange (w zapiskach archiwalnych i według ówczesnej pisowni: Jakób – Z. K.). Teraz można już było spisać akt założenia spółki.

Nieuchronnie rodzi się pytanie: dlaczego bułgarskiej spółki nie dało się związać, zanim nie przybył ktoś zupełnie tu nieznan, nigdy nie mający do czynienia z Bałkanami i nie dysponujący znacznie większymi finansami (poza 25 tys. rubli, które każdy wspólnik wpłacał jako swój udział w kapitale zakładowym)? Nie czekała też na niego jakaś określona funkcja. Miał tylko, wraz z innymi udziałowcami, uczestniczyć w równym podziale zysków lub – teoretycznie – strat.

Czyż nie można więc zaryzykować tezy, że właściwą rolą Langego było reprezentowanie w spółce owego tajemniczego patrona i pilnowanie jego interesów? Finansista nie miał chyba nadmiernego zaufania do Bułgarów, obarczonych zapewne częścią odpowiedzialności za fatalną opinię firmy G+H+K. Wysyłając swego człowieka do Bułgarii nakazywał mu, być może, to samo co Suzin Wokulskiemu: „Miej ty dwie pary oczu i dwie pary uszu” (L 417).

Niewykluczone, że początkowo patron ów postarał się także o inne źródła informacji na temat działalności Kantoru. Wiadomo, że wraz z Langem przyjechali z Rosji trzej żydowscy kupcy – Rozentel, Puzrin i pruski poddany Eiger, którzy podjęli się roli agentów terenowych. Ich spółce powierzono zaopatrywanie wojska na nieproporcjonalnie rozległym terenie przylegającej do Dunaju części Bułgarii. Przejeli też 36 pieców chlebowych należących do firmy G+H+K oraz sporą grupę ich agentów. Ale już w listopadzie, choć był to okres największych obrotów Kantoru, cała trójka wróciła do Rosji³⁵.

Sam Kantor nie nakładał na wspólników nadmiernych obowiązków. Jego mechanizm działania był prosty: cała praca spadała na barki agentów (lub ich subagentów), obsługujących wojsko na określonym terytorium. Wnoszone przez nich zwrotne sumy gwarancyjne (do połowy października wpłacili już ponad 110 tys. franków) tworzyły część kapitału zakładowego spółki. Agenci byli zobowiązani do kupowania mąki wyłącznie od Kantoru, po cenach ustalonych przez niego. Za to sami już mieli troszczyć się o niezbędne do wypieku drewno, wodę, sól, jak również o piekarni. Zyski Kantoru pochodziły więc głównie z mąki dostarczanej agentom. Jeszcze bardziej opłacało mu się kupować zboże i mleć je na własny rachunek w młynach bułgarskich czy rumuńskich oraz sprzedawać uzyskane przy tej okazji otręby.

Do zadań spółki należała też kontrola terminowego dostarczania chleba przez

³⁵ Puszczając wodze fantazji, można by zwrócić uwagę na jednego z owych towarzyszy podróży Langego – o nazwisku B. S. Puzrin. Jeśli zastosujemy modną ówczesnie zabawę w tworzenie anagramów to, po skreśleniu trzeciej litery od końca i trzeciej – od początku, otrzymujemy: B. Suzin. Dziwiono się Prusowi, że rosyjskiego kupca nazwał imieniem „rodziny zasłużonej w polskiej martyrologii, bohatera sceny więziennej w *Dziadach* (zob. L. B. Grzeniewski, *Warszawskie realia „Lalki”*. W: S. Godlewski, L. B. Grzeniewski, H. Markiewicz, *Śladami Wokulskiego*. Warszawa 1957, s. 174). Może jednak – pozostajmy nadal przy czystej spekulacji – Prus utworzył to nazwisko zasugerowany osobą jakiegoś *alter ego* moskiewskiego finansisty w Bułgarii?

agentów w stosownych ilościach i odpowiedniej jakości. W tym celu zatrudniano dwóch inspektorów. Reszta biura składała się już tylko z kierownika oraz kasjera. I to on miał najwięcej roboty, bo rozliczał się z wojskiem, agentami i dostawcami oraz zamieniał kwity i banknoty na brzęczącą gotówkę. Był nim 31-letni Iwan Iwanow, niedawny spiskowiec i były więzień turecki, pracujący od kilku lat dla Georgijewa w rumuńskim Gałaczu³⁶.

Cóż zatem robił Lange? Może, podobnie jak Symeonow i Keremekczijew, także podjął się roli agenta dla określonego terytorium, choć niczego na ten temat nie wiemy. A może zajmował się tymi samymi czynnościami co Wokulski w Bułgarii, które bohater Prusa wymieniał w takiej kolejności: „rozpisywałem listy” (do Suzina?), „robiłem rachunki, odbierałem towary, rozsyłałem moich agentów, dźwigałem i wyładowywałem zepsute wozy albo czuwałem nad skradającym się grabieżcą” (L 38).

Lange na pewno i z dużą przyjemnością robił rachunki. Zyski spółki i wspólników rosły bowiem dosłownie z dnia na dzień, z godziny na godzinę! Według obliczeń Hadżinikołowa – rosyjska armia okupacyjna w północnej Bułgarii oraz powstające właśnie wojsko bułgarskie liczyły łącznie 110 tys. ludzi, którym przysługiwała dzienna racja w postaci 1,25 kg chleba. Za 1 pud (16,3 kg) chleba intendentura armii płaciła Kantorowi 5,75 franków³⁷. Ale agenci otrzymywali od niego już tylko po 3,94–4,39 franków, zysk zatem spółki sięgał 55%. Dla kupca, który już 10-procentową marżę uważał za wyjątkowo korzystną, taki zysk musiał być porażający. „Zmieszałem się z ekonomicznymi szulerami” – powie Wokulski na kartach *Lalki* (L 734).

Tylko w ciągu pierwszych sześciu miesięcy działalności Kantoru obroty mąką osiągnęły wartość 28 387 288 franków, tj. około 9 mln rubli; tempo to utrzymało się aż do wiosny 1879. (Wokulski „obracał dziesięcioma milionami rubli” – powie Rzecki, L 786). Spółka ciągnęła też korzyści z dysponowania sumami gwarancyjnymi agentów, a także z różnicy w kursach rubla papierowego i kruszcowego. Te ostatnie obroty księgowano, jak się zdaje, osobno.

Podział wszystkich zysków nie był jednak, mimo umowy, wcale taki równy. Szczególną pozycję zajmował Georgijew. To on był głównym dostawcą mąki, którą od niego kupował Kantor. Hurtownik płacił za nią na ogół po 0,25 franka za 1 kg, a sprzedawał Kantorowi po 0,30 franka. Tysiące worków po 60 kg docierały do Ruse koleją oraz dunajskimi statkami i barkami z Rumunii, Rosji i Królestwa Polskiego, z Austro-Węgier i skąd się tylko dało. Np. w lipcu 1878, a więc w znacznym stopniu jeszcze przed formalnym wejściem w życie kontraktu, Georgijew sprowadził pierwszych 3637 worków mąki, w sierpniu – już 5460, itd. Ponadto spółka płaciła swemu prezesowi 1,5% od ceny każdego dostarczonego wojsku kilograma chleba. Można jednak domniemywać, że tylko część tych dochodów szła do jego kieszeni. Zapewne, jak sugeruje to Hadżinikołow, dzielił się nimi – w nieznaney proporcji – z moskiewskim patronem całego interesu.

Ale również pozostali wspólnicy, choć na mniejszą skalę, korzystali z okazji. Sprzedawali Kantorowi mąkę i inne artykuły spożywcze, wozy artyleryjskie, ko-

³⁶ Zob. R. Iwanowa, *Fotoarchiw „Anteni”*. „Anteni” 1973, nr z 21 XII, s. 5. Iwanow był członkiem zasłużonej rodziny ze Swisztowa, z której wywodził się m.in. Cwetan Radosławow, autor późniejszego hymnu bułgarskiego *Miła rodino*.

³⁷ Jeden frank francuski wart był w tym okresie 0,30–0,40 rubla.

nie pocztowe, świece, naftę, a także – wódkę. W podobnej sytuacji Wokulski ubiegał nawet konkurentów przyznając dostawcom korzystniejsze warunki („kontentowałem się cztery i pięć razy mniejszym zyskiem niż inni”; „chodziło o duże ilości i pośpiech, nie o ceny”, L 188; „mój kapitał ciągle wzrastający był w ciągłym ruchu”, L 35).

Jeśli przyjąć, że Lange był zaufanym moskiewskiego patrona, a jego zadaniem było tropienie oszustw i kombinacji, to na pewno sam starał się świecić dobrym przykładem. Także współpracownicy uznali, że współpraca z nim od samego początku przynosiła spółce korzyści. Zresztą inne metody dochodzenia do majątku raczej nie mieściły się w katalogu wartości, które wyniósł z domu rodzinnego. Wokulski również „nie kradł i nie oszukiwał” (L 734), dzięki czemu „żołnierze ile razy dostali dobry chleb, mówili, że musiał być pieczony z mąki od Wokulskiego” (L 118). Takie postępowanie zapewne nie podobało się konkurentom i całkiem możliwe, że próbowali go usunąć „kulą, nożem” (L 35).

Bo również i tym razem wielu było takich, którzy nie mogli się oprzeć pokusie jeszcze szybszego gromadzenia bogactwa. Po kilku miesiącach zagroziło to zgoła egzystencji Kantoru. Z niektórych jednostek wojskowych napłynęły skargi na złą jakość chleba, pojawiły się też protokoły intendentów wojskowych z Widynia, Swisztowa i Szumenu, wskazujące niesumiennej dostawców. Zaalarmowało to Georgijewa, który ostro skarcił Symeonowa: „Wiem, że ludzie często ciągnęli zyski ze spleśniałej kukurydzy, ale nie może tak być ze stęchlą mąką i jęczmieniem. Nie chcę tracić pieniędzy!” Wielu agentów – stwierdził szef spółki – naraziło Kantora na groźbę zerwania kontraktu i trzeba się z nimi pożegnać.

Niepokój Georgijewa, podzielany zapewne w stolicy imperium, a może i przez nią inspirowany, był uzasadniony. Konkurencyjne firmy wychwytywały każdy ujemny przypadek, aby ponawiać swoje oferty i proponować jeszcze bardziej dogodne warunki, legalnie i „pod stołem”. Kiedy więc upłynęły trzy miesiące i powstała możliwość wypowiedzenia umowy z Kantorem, intendencja armii rozpięła nowy przetarg. Najwyraźniej chodziło jej o wywarcie nacisku na spółkę – jeśli nie o całkowite wyeliminowanie jej z tego interesu.

Symeonow protestował w dowództwie armii, obniżał ceny oraz dawał obfite łapówki (wypełniając polecenie Georgijewa, aby „nie szczenić wydatków, jakie tylko będą potrzebne”), poczynając od naczelnego dowódcy, gen. Edwarda Totlebena i jego szefa sztabu. Wreszcie obaj generałowie powiadomili o zgodzie na przedłużenie kontraktu. Ale sama decyzja sztabu nie zapadła chyba na ziemi bułgarskiej, lecz gdzieś indziej, na znacznie wyższym szczeblu. Symeonow bowiem już wcześniej dostał od Georgijewa dyspozycję przedłużenia umów z agentami nawet do kwietnia 1879.

Tymczasem nabierała rozmachu ustalona w Traktacie Berlińskim ewakuacja wojsk rosyjskich z Bułgarii. Było oczywiste, że „interes chlebowy” znacznie się kurczyć. Jeszcze w grudniu 1878 obroty Kantoru osiągnęły rekordową wysokość niemal 7,5 mln franków, co zresztą częściowo należy przypisać wzmożonemu pod koniec kwartału napływowi kwitów. Ale już w styczniu odnotowano tylko 2,17 mln franków, co oznaczało początek tendencji niżkowej. Pojawiła się też obawa, że podobnie jak przy spółce G+H+K pod koniec okresu umownego intendencja znacznie zalegać z płatnościami.

Tak więc chociaż Kantor realizował dostawy na pewno do czerwca 1879, a przy-

puszczalnie jeszcze później, to jednak doświadczenia z jego poprzednikiem sprawiły, iż coraz więcej agentów żądało zwrotu sumy gwarancyjnej i odstępowało od współpracy. Podobnie też wczesną wiosną owego roku zachował się Jakub Lange, zapewne w wyniku decyzji moskiewskiego patrona, który wolał wycofać się, dopóki jeszcze wojsko płaciło.

Tych, którzy tego nie uczynili w porę, spotkał los agenta Gawriła Awramowa, w rok później uzalającego się w liście do Symeonowa, że „jeszcze do tej pory nie nadeszły pieniądze z intendentury w Odessie”. Ale adresat nie czuł się już odpowiedzialny ani za to, ani nawet za zwrot gwarancji. Proponował jedynie nieszczęsnemu kupcowi, aby swoje pretensje przedstawił Rosjanom osobiście, ale i to też nic nie dało. Za długi caratu musiał teraz świecić oczami rząd bułgarski. Po kilku latach zażądał on od Rosji, aby sumy należne od niej za pieczywo dostarczone przez obie firmy odpisać od tzw. długu okupacyjnego, tj. rachunku wystawionego Bułgarii przez Moskwę za administrowanie tym krajem po usunięciu Turków.

Ile zarobił Lange w Bułgarii? Z obliczeń Hadżinikołowa wynikałoby, że po odliczeniu kosztów i prowizji otrzymywał na rękę po 43–45 tys. franków miesięcznie. Łącznie więc, po przeliczeniu na walutę rosyjską, daje to od 110 do 135 tys. rubli. Ale autor owych pracochłonnych rachunków popełnił tu zasadniczy błąd: zysk spółki dzielił między cztery osoby, gdy tymczasem dość szybko (dajmy na to – po trzech czy czterech miesiącach), usunięto z niej Keremekczijewa. Odtąd więc na pozostałych wspólników przypadała suma odpowiednio większa, co w rezultacie powinno podnieść łączny zysk każdego z nich do 170–180 tys. rubli. I tu – uwaga! Podobną sumę wymienia Wokulski w rozmowie z Rzeckim bezpośrednio po przyjeździe z Bułgarii!

Ale przecież pamiętamy, że w *Lalce* Wokulski mówi mu o zarobieniu aż 250 tys. rubli, które dzięki korzystnej wymianie zamierza jeszcze powiększyć do 300 tys. rubli! (L 35). Zgoda, tyle że w wydaniu książkowym! Natomiast w pierwodruku powieści publikowanej w odcinkach w „Kurjerze Codziennym” Rzecki dowiaduje się od niewidzianego przez dziewięć miesięcy przyjaciela, że przywiózł ze sobą 180 tys. rubli³⁸. Dlaczego więc później, w książce, Prus podwyższył tę sumę o 70 tys. rubli? Może dlatego, że przypomniał sobie, iż warszawski hurtownik zarabiał jeszcze dodatkowo na własny już rachunek. Sprzedając Kantorowi sprowadzaną przez siebie mąkę oraz handlując całą paletą artykułów przy pomocy zależnych odeń agentów terenowych mógł chyba z tego „wyciągać” po 7–8 tys. rubli miesięcznie.

Jak widać, analogii między powieściowym Wokulskim a autentycznym Langem z okresu ich pobytu w Bułgarii jest zadziwiająco dużo. Różne są tylko daty. Wokulski miał być w Bułgarii dokładnie rok wcześniej niż Lange – od lipca 1877 do marca 1878. Wtedy w najlepsze toczyła się wojna, trzeba było nieraz nadstawiać karku, a zatem powieściowy bohater działając na pierwszej linii frontu „w namiocie pod Plewną” (L 117) nabierał jakby cech heroicznych. Lange natomiast przybył tam w pół roku po zawieszeniu broni i jako jeden z szefów spółki wcale nie musiał opuszczać wygodnej siedziby w prawie nie zniszczonym Ruse – jedynym mieście w Bułgarii przypominającym municypia europejskie. Trudno w takich warunkach dostrzec niebezpieczeństwa, którym miałby stawiać czoło bratanek dzielnego kapitana 7 pułku liniowego.

³⁸ „Kurjer Codzienny” 1887, nr 280, z 10 X, s. 1.

Sytuując dokonania swego bohatera w okresie toczących się działań wojennych Prus nie jest wszakże konsekwentny. Wspomina bowiem jednocześnie o zjawiskach, które dotyczą lub mogą dotyczyć okresu późniejszego – i to nieraz o cały rok. Poczawszy już od terminologii: w 1877 roku Wokulski raczej nie mógł oznajmiać: „Wyjeżdżam do Bułgarii” (L 88). Państwo takie wtedy nie istniało, a znajomość położenia i granic poszczególnych prowincji tureckich nie była w Polsce powszechna. Wojna miała się toczyć z państwem osmańskim na terytorium traktowanym jako tureckie czy wręcz jako „Turcja”. Zmieniło się to w trakcie walk odbywających się przede wszystkim na ziemi bułgarskiej, co bardzo ją spopularyzowało w opinii społecznej. Mimo niechęci do caratu i sympatii protureckich społeczeństwo polskie kibicowało odzyskiwaniu samodzielności przez Bułgarów, tak że już po kilku miesiącach region ten coraz powszechniej był określany terminem „Bułgaria”. Ale jeszcze nie w połowie 1877 roku! Realizm Prusa kazał mu nawet w trakcie gromadzenia literatury do *Lalki* wzbogacić swoją bibliotekę o 1001 przysłów tureckich³⁹. Pewnie też sięgał wtedy po nieliczne publikacje o Bułgarach, lecz nie wykorzystał tego w powieści, bo ci (w 1877 roku) nie budzili jeszcze żywszego zainteresowania⁴⁰.

Nie mógł też Wokulski przyglądać się „zeszłego lata” (L 92) – tj. w 1877 roku – okrętowi na Morzu Czarnym, który „leciał jak ptak i nagle utknął z powodu zepsucia się maszyn”. Niemal do końca wojny (a gdzieś tam także i później) wybrzeże morskie aż po ujście Dunaju znajdowało się w rękach osmańskich. Przez cały ten okres Turcy bezapelacyjnie panowali na morzu. Ich 105 wielkich na owe czasy okrętów uzbrojonych w angielskie i francuskie najnowsze działa dalekosiężne wielkiego kalibru dosłownie prześladowało 8 przestarzałych statków rosyjskich.

Unieruchomiony tak blisko brzegu statek rosyjski zostałby przed lutym 1878 od razu zatopiony przez artylerię turecką – okrętową czy polową, a i po zawieszeniu broni jego los nie był pewny. Z tego też powodu dostawy zboża do zaprowiantowania armii rosyjskiej nie mogły płynąć drogą morską, lecz jedynie Dunajem. Natomiast Wokulski, przebywający na terenie strefy rosyjskiej, mógłby widzieć statek w takiej sytuacji nie wcześniej niż latem 1878 (np. Warna została opuszczona przez Turków dopiero na przełomie lipca i sierpnia). Wtedy nic już nie groziło okrętowi rosyjskiemu czy tureckiemu – podobnie jak i obserwatorowi z łądu⁴¹.

Również wzmianka o niebezpieczeństwie tyfusu, na jakie narażać się miał Wokulski (L 35), mogła raczej dotyczyć przełomu zimy i wiosny 1878, kiedy choroba ta nabrała charakteru epidemii⁴², powodując także zgon licznych cywilów nie biorą-

³⁹ Chodziło o książkę: J. A. Decourde manche, *Mille et une proverbes turks*. Paris 1878.

⁴⁰ Tuż przed rozpoczęciem druku *Lalki* pisał Prus w „Kurierze Warszawskim” (1886, nr 59, z 28 II, s. 2, *Kronika tygodniowa*) o „pół-dzikiej Bułgarii” o ileż szczęśliwszej od Albionu, bo jej obywatele nie znają jakoby różnic majątkowych, wszyscy chętnie pracują i „czują się członkami jednej rodziny”. W tych naiwnych poglądach o Bułgarii nie był wówczas – 8 lat po jej wyzwoleniu spod panowania Turków – odosobniony w Polsce.

⁴¹ Zob. Czerno More. *Sbornik*. Warna 1978, s. 528–531. – G. Georgijew, *Oswoboditelna wojna 1877–1878*. Sofia 1986, s. 175. – R. Bojew, *Ataki katierow lejtenant Makarowa*. „Nowiny iz Bułgarii” 1977, nr 15, s. 3.

⁴² Zob. K. Kosew, S. Dojnow, *Oswoboditelna wojna 1877–1878 i byłgarskata nacjonalna rewolucja*. Sofia 1988, s. 298, 312. – S. Dojnow, *Byłgarskata medicinska pomoszt za ruszkata Dunawska armia (1877–1878 g.)*. „Wojenno-istoriczeski sbornik” 1988, nr 3, s. 5. Epidemie były przyczyną 75% strat śmiertelnych armii rosyjskiej w tej wojnie. Wzniesiony w Sofii w 1883 roku monumentalny pomnik (nazwany przez Bułgarów „Doktorski pametnik”) uwiecznia bohaterstwo

cych udziału w walkach⁴³. A siostrzeniec księcia oraz inni oficerowie, tak pochlebnie wyrażający się po powrocie z Bułgarii o jakości mąki dostarczanej żołnierzom przez Wokulskiego (L 118), nie mogli tego powiedzieć księciu przed Wielkanocą 1878 (mimo że przypadała ona wówczas wyjątkowo późno – 21 kwietnia) ani nawet jakiś czas po niej. Rosja bowiem nie demobilizowała armii na Bałkanach, licząc się aż do maja ze wznowieniem wojny, i to z udziałem Anglii i Austro-Węgier.

Można więc przyjąć, że Bolesław Prus, decydując się na posłanie swego bohatera do Bułgarii w czasie trwania wojny, mechanicznie przeniósł o rok wcześniej pewne autentyczne wydarzenia z 1878 roku. Ale już długość pobytu Wokulskiego i Langego na Bałkanach jest identyczna! Rzecki, nie siląc się na dokładność, mówi, że Stacha „osiem miesięcy nie było w domu” (L 33). Lange zaś przebywał w Ruse od połowy lipca do marca 1878. Ścisłej daty jego odjazdu nie znamy, ale jeśli nastąpiło to z początkiem marca, to znaczyłoby, że zbijał tam swoją fortunę przez osiem i pół miesiąca. Nietrudno doszukać się też innych analogii między autentycznym kupcem warszawskim a fikcyjnym bohaterem *Lalki*. Chociażby – że obaj byli faktycznie równoletkami: Wokulski w 1878 roku ma 46 lat (L 794), Lange – według metryki ślubu – lat 48⁴⁴, a mógł nawet wyglądać trochę młodziej. Jednak w wyliczaniu tych podobieństw wskazane jest zachowanie ostrożności oraz umiaru. Nieuprawnione byłoby np. sugerowanie się tym, że obaj byli wdowcami i przypuszczalnie w tym samym czasie zapalali afektem do pańien liczących po 25 lat.

Kim był ów kupiec warszawski, który dorobił się wielkiego majątku na wojnie z Turkami? Nazwisko „Lange” spotyka się dość często w aktach i księgach adresowych nadwiślańskiego grodu. Raczej nie wśród warszawskich Żydów, bo ci, jak się informowałem w Żydowskim Instytucie Historycznym, zazwyczaj nie używali nazwiska z tą końcówką, poprzestając na formie „Lang”. Natomiast sporo cudzoziemców lub ich potomków czy zgoła Polaków podpisujących się „Lange” – w interesującym nas okresie zamieszkiwało w bliskim sąsiedztwie dzielnicę położoną w odległości kilkuset zaledwie metrów na zachód od pl. Bankowego, ograniczoną ulicami Leszno, Żelazną i Krochmalną. Większość z nich należała do któregoś z Kościołów ewangelickich, ale nie brakowało też katolików. Np. katolikami byli zapisani w roku 1882 w parafialnej księdze zgonów 64-letni robotnik Ferdynand Lange z Chłodnej 10 i licząca lat 75 wdowa Weronika Lange z Chłodnej 2⁴⁵.

Jednakże Jakubów Lange w tym czasie w Warszawie prawie się nie spotykało. Udało mi się odnaleźć zaledwie kilka osób noszących to nazwisko i imię. Najwcześniejsza dla tego okresu wzmianka adresowa sięga roku 1854 i dotyczy czeladnika kowalskiego mieszkającego na Elektoralnej 9⁴⁶. W roku 1860 pojawia się

528 pracowników wojskowej służby zdrowia, którzy przyplacili śmiercią niesienie pomocy rannym i chorym – zob. Klejn, *Polskie ślady w budowie nowożytnej Bułgarii*, s. 68, 73.

⁴³ Np. 9 VI 1878 zmarł na tyfus znany dziennikarz Januarius MacGahan, korespondent „New York Herald” podczas wojny francusko-pruskiej oraz londyńskiego „Daily News” podczas wojny rosyjsko-tureckiej – zob. *Encyklopedia „Bułgaria”*, t. 4 (1984), s. 24.

⁴⁴ APW, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, 1882, sygn. 54, akt ślubu nr 233, z 19 XI 1882.

⁴⁵ APW, Akta stanu cywilnego rzymsko-katolickiej parafii p.w. św. Andrzeja, 1882, sygn. 94, *Księga zgonów*, nry 384, 659.

⁴⁶ Zob. *Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854*. Warszawa 1854, s. 175.

Jakub Lange – liczący 25 lat „wyrobnik” z ul. Nowogrodzkiej⁴⁷. Za to Jakub Lange, właściciel cukierni przy Chłodnej 10, występuje regularnie w kolejnych przewodnikach i kalendarzach warszawskich od lat sześćdziesiątych aż do końca osiemdziesiątych⁴⁸. A w roku 1869 przelotnie pojawi się i zaraz zniknie noszący owo nazwisko i imię właściciel szynku na rogu Granicznej i Królewskiej⁴⁹.

Niewykluczone, że wszyscy oni, albo niektórzy z nich, to jedna i ta sama osoba. Może Jakub Lange po przyjeździe do Warszawy miał się różnych zajęć, także pracy w kuźni. W każdym razie ów młody kowal osiadł właśnie w ulubionym przez przybyszów o tym nazwisku ciągu ulic Elektoralna–Chłodna. Z kolei termin „wyrobnik” z 1860 roku oznaczał wtedy też czeladnika⁵⁰. A właśnie w tym samym roku osobą tego nazwiska i imienia odnotowuje w Warszawie Roman Bühler w książce poświęconej karierom Szwajcarów w cesarstwie rosyjskim⁵¹. Według niego – Jakob Lange pracował wtedy w Warszawie jako cukiernik, chociaż nie był właścicielem zakładu.

Czy mógł posiadać także szynk na Granicznej? Jakkolwiek na to patrzeć, to także branża gastronomiczna, a od rogu Królewskiej do Chłodnej 10 jest zaledwie jakieś 800 m. Niedaleko, bo na ul. Przejazd, przez wiele lat prowadził szynk inny Lange – Wilhelm. Co prawda, nie był chyba krewnym Jakuba – urodził się w Wielkopolsce, umarł jako katolik⁵², a córkę zapisał do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, na co, być może, wpłynęła żona, Florentyna z Grossmanów⁵³.

Tylko cukiernik (i ewentualnie szynkarz) mógł mieć coś wspólnego z handlem mąką. Ówczesne cukiernie bowiem obok kawy, herbaty, ponczu i lodów oferowały (też na wynos) własne wypieki – pączki, słodkie pieczywo i chałwę⁵⁴. Leżało to w tradycji Szwajcarów, którzy od 1775 roku zakładali w Warszawie pierwsze cukiernie. Prawie wszyscy pochodzili z kantonu Gryzonia (niem. Graubünden, franc. Grisons). A że zmonopolizowali ten nowy rodzaj gastronomii, to ludek warszawski nazwał ich „gryzonami”. W drugiej połowie XIX w. do gryzonów należało około 30 cukierni, czyli ponad połowa zakładów tego typu w mieście⁵⁵.

Kanton Gryzonia należy w Szwajcarii do najskąpiej wyposażonych w gleby uprawne i bogactwa naturalne. Tamtejsza ludność przez wieki utrzymywała się z wypasu na górskich łąkach i z rzemiosła. Ale w XVIII w. nie dawało dochodu nawet szewstwo i szklarstwo. Tylko gryzońskie słodkości słynęły nadal w całej Europie. Cukiernicy, stanowiący do połowy XIX w. aż 85% wychodźców z Gryzonii, bez

⁴⁷ *Spis ludności [ewangelickiej] w roku 1860*. Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Archiwum Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, *Varia* nr 5091, sygn. 62.

⁴⁸ M.in. w „Warszawskich Rocznikach Adresowych” Rafalskiego.

⁴⁹ Podaje to W. Dzierżanowski w swoim *Przewodniku warszawskim na rok 1869* (Warszawa 1869, s. 230, 370).

⁵⁰ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 9. Warszawa 2000, s. 459.

⁵¹ W rejestrze emigrantów czytamy: „3718. Lang Jakob von Igis, *Konditor in Warschau um 1860*” – zob. R. Bühler, *Bündner in Russischen Reich. 18 Jahrhundert – Erster Weltkrieg*. *Disentis*’Muster 1992, s. 503. Zapewne dopiero w Polsce dodał Jakob do swego nazwiska końcówkę „e”.

⁵² APW, Akta stanu cywilnego rzymsko-katolickiej parafii p.w. św. Andrzeja, sygn. 94, 1882, *Księga zgonów*, akt nr 24.

⁵³ APW, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, sygn. 54, akt zgonu nr 431 – córki, Aleksandry Lange – z 23 VII 1882.

⁵⁴ Zob. *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*. Red. B. Grochulska, W. Pruss. Warszawa 1983, s. 437.

⁵⁵ APW, *Cukiernie w Warszawie*. Teki Przyborowskiego, t. 3, s. 258.

trudu znajdowali pracę na całym kontynencie – od Hiszpanii po Prusy, gdzie pojawili się około 1740 roku⁵⁶. W 30 lat później dotarli do Polski, a Warszawa stała się ich prawdziwą drugą, a niebawem i pierwszą ojczyzną. Osiadło w niej 196 Szwajcarów, nie licząc tych, co zatrzymali się na dłuższy czy krótszy czas, zazwyczaj w drodze do rosyjskich metropolii. Bo i tam wkrótce zmonopolizowali fach cukierniczy.

Szybko zdobywali uznanie i powodzenie, także dzięki ścisłym więzom współpracy i solidarności oraz dzieleniu się informacjami rynkowymi, których strzegli przed obcymi. Ich powodzenie zachęcało do emigracji kolejne pokolenia młodzieży gryzońskiej. Przykładem takiego sukcesu był dla nich m.in. Fryderyk Plattner (może identyczny z Plocerem – właścicielem cukierni na Świętojańskiej 3?), który mając 15 lat trafił pod koniec epoki napoleońskiej do Warszawy. Z uciulanego majątku ofiarował rodzinnej gminie Pignia 10 tys. franków oraz regularną dotację „na cele pobożne”⁵⁷. A Szwajcarzy powracający z nostalgicznych wizyt w „starym kraju” – często zabierali ze sobą nowych adeptów sztuki cukierniczej, chętnych do spróbowania szczęścia nad Wisłą⁵⁸.

Niewykluczone, że tą drogą trafił do Warszawy nasz Jakub Lange. Szybko się spolonizował, o czym świadczy konsekwentne stosowanie polskiego „ó z kreską” przy stawianiu podpisu (dawna pisownia: Jakób). Nawet – na prowadzonych już po rosyjsku dokumentach urzędowych. Być może, była w tym zasługa żony Polki, Anny z Gerdawów, której matka była z domu Rubinkowska. To Anna też pewnie zdecydowała o wychowaniu dzieci w religii katolickiej, mimo że ich ojciec był wyznania ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego).

Według akt metrykalnych Lange urodził się w 1831 roku we wsi Igis na północy Gryzonii w pobliżu miejsca, gdzie dwa potoki dają początek rzece Ren. Ojciec, Filip Jakob, był nauczycielem. Jeśli jego syna w Warszawie kojarzyć na krótko z kowalstwem, znaczyłoby to, że przybył on do Warszawy przed 1854 rokiem. Ale, jak wspominałem, już po paru latach zapisano, że pracuje z (gryzońskimi zapewne) cukiernikami. Powiodło mu się, bo wcześniej dorobił się własnej cukierni. Przeciętą wieku właściciela takiego zakładu wynosiła wówczas około 50 lat⁵⁹, ale Lange stał się jego posiadaczem mając zaledwie 33–34 lata.

Lokal ten mieścił się w piętrowym domu zbudowanym około 1820 roku przez architekta Karola Gallego dla mydlarza Krzysztofa Hergla⁶⁰. W 1846 roku nieruchomość przy Chłodnej 10 kupił na licytacji Kacper Makowiecki. Nie wiadomo, z jakiego powodu jego dom upodobali sobie ewangelicy, pomieszkujący tam od początku lat sześćdziesiątych. Zdarzało się, jak np. w roku 1880, że przebywało w nim nawet 15 osób tego wyznania, chociaż w spisach ewangelików tylko dwie z nich określono jako mieszkańców „stałych”⁶¹.

⁵⁶ Zob. R. Bühler, *Die Bündner Auswanderung nach Russland von 18. Jahrhundert zum Ersten Weltkrieg*. Domat/Ems 1981, passim.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 443, 545.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 297.

⁵⁹ Zob. E. Szulc, *Warszawscy cukiernicy-ewangelicy*. „Rocznik Warszawski” t. 18 (1985), s. 261.

⁶⁰ Zob. A. Nadolski, *Chłodna*. Warszawa 2002, s. 20. – M. Kwiatkowski, *Architektura mieszkaniowa Warszawy*. Warszawa 1989, s. 353. – J. Zieliński, *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy*. T. 2. Warszawa 1990, s. 35.

⁶¹ Zob. APW, Hipoteka warszawska, sygn. 885, akta hipoteczne nieruchomości nr 765, s. 8. –

Cukiernia, założona tam przez Nowakowskiego w roku 1843, przeszła niebawem w ręce Cypriana Zabłockiego. „Po 1863 roku” – jak pisano później w cenzurowanej prasie, co może oznaczać, że miało to jakiś związek z Powstaniem – zakład ten znowu zmienił właściciela. Teraz został nim wspomniany już Fryderyk Plocer, który bardzo szybko przekazał go Langemu⁶².

Ten z kolei prowadził cukiernię prawie 20 lat w sposób, jak się zdaje, tradycyjny, czemu długo sprzyjał brak konkurencji. Pojawiła się ona dopiero w 1880 roku, i to po sąsiedzku, na Chłodnej 8, w nowo wybudowanej, okazałej i bogato zdobionej, czterokondygnacyjnej kamienicy projektu W. Lanciego. Nowy lokal otworzył również ewangelik, tyle że augsburski (luteranin), Karol Sommer. Ten z kolei Szwajcar miał za sobą 8-letnią praktykę w warszawskiej fabryce czekolady rodaka słynnego później wśród smakoszy, Emila Wedla. Przydało mu się to, gdy w 1889 roku uruchamiał własną fabrykę biszkoptów i czekolady, której wyroby szybko zaczęły rozchodzić się po całym Królestwie. Otworzył też o dziesięć domów dalej, przy Chłodnej 28, drugą, jeszcze większą cukiernię. Znaczącego tego tematu, Wojciech Herbaczewski, pisze: „Jego cukiernia stała się miejscem spotkań mieszkańców dzielnicy”. Nie mogło to się podobać Langemu⁶³.

W odróżnieniu od Sommera – Lange bynajmniej nie odznaczał się gorliwością ani hojnością w swojej gminie religijnej. Przynajmniej nie ma na to dowodu w sprawozdaniach Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego. Nie wyróżniał się też przy okazji zbiórek na rozmaite cele kościelne i charytatywne. Za to w 1876 roku znalazł się wśród fundatorów Szwajcarskiego Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, wpłacając 100-rublowy wkład założycielski. (Najbogatszy wówczas warszawiak, Leopold Kronenberg, znany ze szczodrości w darach na cele publiczne, zazwyczaj jednorazowo nie ofiarowywał więcej niż 25 rubli.)

Była to organizacja dosyć specyficzna, w ogromnej większości skupiała bowiem cukierników rodem z Gryzoni. Z nich też wywodził się prezes Antoni Semadeni, którego rodzina przybyła do Polski już 100 lat wcześniej. Towarzystwo, jak się zdaje, służyło bardziej kontaktom zawodowym swoich członków, wymianie doświadczeń czy informacji lub uzgadnianiu polityki zakupów i sprzedaży niż działalności charytatywnej na rzecz dawno opuszczonej ojczyzny (choć od czasu do czasu wysyłało do niej datki dla ofiar klęsk żywiołowych). Ale i tę ostatnią funkcję traktowało z powagą bacząc, aby zadeklarowane składki wpływały regularnie. Poszanowanie zobowiązań, rzetelność uważano tu za sprawę honoru, niezbędną – jak wówczas sądzono – w zawodzie kupca. Co roku też Towarzystwo publikowało w sprawozdaniu rocznym imienną listę osób usuniętych z organizacji za to, że „ku ich wstydnemu nie zapłacili składki przez siebie samych zadeklarowanej”. Skutkiem tego liczba członków, a było ich początkowo 68, co roku nieznacznie się zmniejszała⁶⁴.

Lange płacił swoje donacje regularnie, ale urywa się to około roku 1879, gdyż

AGAD, Zbór Ewangelicko-Augsburski w Warszawie, sygn. 62. – Spis ewangelików z 1860 roku. – Wykaz dusz wyznania ewangelicko-augsburskiego w Warszawie sporządzony w roku 1880.

⁶² APW. *Cukiernie w Warszawie*, loc. cit.

⁶³ Zob. St. A. n., *Cukiernie warszawskie*. Warszawa 1895, s. 27. – W. Herbaczewski, *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*. Warszawa 1988, s. 137.

⁶⁴ „Jahresbericht des Schweizerischen Hülfsvereins in Warschau für das Jahr 1876”, wyd.: 1877 (zob. też roczniki następne). Pismo ukazywało się także po francusku.

w sprawozdaniu za rok 1880 jego nazwiska już nie ma. Nie wymienia go także lista członków usuniętych ani spis zmarłych. Wynikałoby z tego, że w owym roku z nieznanых powodów wystąpił z Towarzystwa i nigdy już do niego nie powrócił. Przyczyny można się tylko domyślać. Czy była nią dokuczliwa konkurencja Sommera? Albo skutek konfliktu z wpływowymi członkami? Może chodziło o stosunek do wojennych transakcji dotyczących zboża, który to towar był przecież także przedmiotem zainteresowania tego gremium? A w takim razie – czy to nie jego zarzuty przedstawiał Prus już od pierwszych stronicy powieści w knajpianych dywagacjach „solidnych” mieszczan? Nie oznacza to wszakże, że Lange zerwał kontakty ze wszystkimi eks-rodakami. Na swój ślub w 1882 roku poprosił na świadka Hipolita de Guerquin, który prawdopodobnie pochodził z rodziny przybyłej do Warszawy jeszcze jako Dunquerque⁶⁵.

Czy Jakubowi towarzyszyło szczęście w życiu rodzinnym równe temu, jakiego zaznał w interesach? Według aktu zgonu – Anna, jego pierwsza żona, zmarła 21 I 1882 w wieku zaledwie 40 lat⁶⁶. Uwagę zwraca jednak niezwykle szybkie tempo, w jakim nastąpił kolejny ożenek Langego – w niecałych 10 miesięcy po zgonie Anny⁶⁷. Jakub chyba dużo wcześniej znał luterankę Emilię Wolframównę, może nawet to ona prowadziła cukiernię w czasie pobytu właściciela w Bułgarii. Niewykluczone, że łączyły ich bliższe stosunki, skoro pozostała niezamężna niemal do 30 roku życia, nie wahając się zawrzeć małżeństwo z wdowcem jeszcze w okresie żałoby. A spis ewangelików, prawdopodobnie z roku 1881, określał Emilię L a n g e formułą „żona właściciela cukierni ul. Chłodna 10”⁶⁸.

Tak szybkie zawarcie drugiego małżeństwa musiało budzić niechętnie komentarze sąsiadów, znajomych i klientów. Może dlatego w dwa miesiące po ślubie ukazało się w gazecie zawiadomienie o nabożeństwie żałobnym za duszę Anny Lange, „nieodżałowanej matki i żony”, na które zapraszał „pozostały mąż wraz z dziećmi”⁶⁹. Konstrukcja anonsu, chociaż oparta na zwyczajowej formule, sugeruje, że uroczystość w kościele miała na celu, być może, poprawę reputacji cukiernika, a także brała pod uwagę uczucia dzieci, które zaraz po stracie matki obdarowano macochą.

Ale może ów drugi ślub był spowodowany „siłą wyższą” – chorobą Jakuba? Przecież w intercyzie, na kilka dni przed zawarciem małżeństwa sporządzonej przez notariusza Adolfa Aleksandrowicza, zapisano, że Emilia wnosząc do wspólnego majątku 1300 rubli po rodzicach nabywa określone prawa do cukierni narzeczone-

⁶⁵ Zob. *Wiadomości historyczne o Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie*. Warszawa 1893, s. 29 (wzmianka o śmierci w latach 1837 i 1838 małżonków Anny i Ernesta Dunquerque). W dokumentach spotykamy jeszcze innego przedstawiciela tej rodziny – 35-letniego urzędnika Emila Guerquin (już bez „de”) – zob. APW, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, 1882, sygn. 54, akt zgonu nr 431.

⁶⁶ APW, Akta stanu cywilnego rzymskokatolickiej parafii p.w. św. Andrzeja, sygn. 88, 1882, *Księga zgonów*, nr 47.

⁶⁷ Zob. dokument podany w przypisie 44.

⁶⁸ AGAD, Akta parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, sygn. 402, nr 92. Piszę „prawdopodobnie”, ponieważ dokument ten nie jest datowany i nie ma oznaczenia roku, którego dotyczy, ale został wsznurowany między „Wykaz dusz wyznania ewangelicko-augsburskiego na rok 1880” (ten zresztą nie wymienia Emilii pod żadnym nazwiskiem) a urzędowe pismo oberpolicmajstra Warszawy z 10 II 1881.

⁶⁹ „Kurier Warszawski” 1883, z 23 I, s. 6.

go⁷⁰. A już po miesiącu od nabożeństwa za pierwszą panią Lange „ciężko strapiona żona i synowie” powiadają w „Kurierze Warszawskim”, że 22 II 1883 Jakub Lange zmarł „po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie”. Parę zaś dni później wdowa i dzieci nieboszczyka znów pojawiają się na szpaltach „Kuriera”, aby podziękować „wszystkim osobom, które raczyły zebrać się tak licznie dla oddania ostatniej przysługi”⁷¹. Zapewne świadczyć to miało m.in. o harmonii panującej między macochą a pasierbami

Czy Prus znał Langego? Mógł być w jego cukierni, usytuowanej wygodnie na trasie wiodącej ku Woli, i usłyszeć od niego wiele szczegółów o pobycie na Bałkanach. Spotykał go też pewnie w trakcie swoich studiów nad rynkiem zbożowym. Wśród hurtowników mącznych musiała także być żywo komentowana śmierć Jakuba Langego – człowieka, którego przedsiębiorczość wykazana w czasie wojny jaskrawo kontrastowała z trybem życia warszawskich gryzonów. Środowisko to mogło utkwąć w pamięci Prusa, skoro w roku 1885, kiedy pochłonięty był gromadzeniem materiałów do *Lalki*, zaopatrzył się nawet w sprowadzoną spod Alp książkę pt. *Schweizer Katechismus*⁷².

Co zatem spowodowało, że cukiernik nie stał się bohaterem *Lalki* także w dalszych jej partiach? Byłoby to niemożliwe nie tylko dlatego, że w powieści, z natury swej opartej na fikcji, pojawiłby się wizerunek osoby do niedawna żyjącej i w ówczesnej Warszawie nie tak trudnej do rozpoznania (a chyba to nie było zamiarem autora). Ale cukiernik nie nadawał się na bohatera powieściowego również ze względów praktycznych: kobiety w owym czasie raczej nie uczęszczały do cukierni⁷³. Panna Izabela bawiła wprawdzie raz w takim zakładzie z panną Florentyną, tyle że autor zastrzegł się od razu, że uczyniła to „przez figle” (L 66). Nie byłoby więc okazji do spotkań obojga bohaterów na gruncie handlowym. Ponadto, chociaż status społeczny cukiernika i sprzedawcy konfekcji był identyczny (co prawda, ten pierwszy nie był już odległy od zawodu piekarza i... kucharza), to jednak duży sklep galanteryjny miał większe obroty, a co zatem idzie – dostarczał większych zysków i szybciej pomnażał majątek. Rozmiary zaś zamożności odpowiednio wpływały na przepaść dzielącą średnie i wyższe warstwy społeczne.

Tak więc istnieje wiele przesłanek przemawiających za tym, aby przyjąć, że prototypem postaci Wokulskiego w okresie jego pobytu w Bułgarii mógł być warszawski cukiernik Jakub Lange. Jedno tylko stawia nad nim znak zapytania: co się stało z fortuną, którą zdobył na Bałkanach? W intercyzie, sporządzonej – przypomnijmy – na kilka miesięcy przed jego zgonem, w ogóle nie mówi się o jakimś innym, poza cukiernią, majątku Langego. Trudno jednak uwierzyć, żeby przynajmniej dzięki temu zakładowi nie zdołał sobie przez 20 lat niczego uciułać. Oczywiście, mógł swój kapitał już wcześniej, używając dzisiejszych terminów, zainwe-

⁷⁰ APW, Akta notariuszy warszawskich, sygn. 10, kancelaria Adolfa Aleksandrowicza, umowa przedślubna nr 534, z 15 XI 1882, s. 188.

⁷¹ „Kurier Warszawski” 1883, nr 45, z 24 II; nr 47, z 27 II.

⁷² H. E r z i n g e r, *Schweizer Katechismus*. Bern 1885. Prus miał tę książkę w swojej bibliotece domowej – zob. H. I l m u s z y ń s k a, A. S t e p n o w s k a, *Księgozbiór Bolesława Prusa*. Warszawa 1965, s. 74, poz. 449 (1922).

⁷³ Właśnie roku 1880 dotyczył zapis W. Gomulickiego o tym, że kobiety „z mniejszą śmiałością odwiedzają cukiernie”, choć nie mają już takich zahamowań przekraczając próg kawiarni. Cyt. za: F. G a l i ń s k i, *Gawędy o Warszawie*. Wyd. 2. Warszawa 1937, s. 103.

stować albo nawet w jakiś sposób utracić. Mógł go nawet rozdać czy ofiarować na cel, który uznał za pożyteczny (naukowy? dobroczynny?).

Mógł też kupić kamienicę. Prus zdradza w *Lalce* sporą wiedzę o lokowaniu kapitału w ten właśnie sposób. Chociaż sposób administrowania nieruchomością, jaki przyjął pan Rzecki, pewnie przyniósłby opłakane skutki dla właściciela kamienicy, a w końcu i dla lokatorów...

W *Taryfie domów*, czyli spisie nieruchomości w Warszawie publikowanym w „Rocznikach” Rafalskiego, znalazłem informację, że kamienica przy ul. Bonifraterskiej 5 (nr hip. 2164), należąca jeszcze w 1878 roku do Zofii Jeszke, w trzy lata później miała już dwóch właścicieli: „Jeszke i Lange”. Ale „Rocznik” na rok 1884 odnotowuje tylko jednego posiadacza tej nieruchomości. Jest nim „Lange Anna”⁷⁴. Czy była nią pierwsza żona Jakuba, której w ten sposób starał się on zrekompensować trudy i zawody pożycia małżeńskiego? Wprawdzie zeszła ona z tego świata pod koniec roku 1882, ale aktualizacja informacji w ówczesnych księgach adresowych i kalendarzach nie zawsze była tak sprawna jak w przypadku powieściowej kamienicy Łęckich⁷⁵. Np. Jakub Lange figurował w informatorach jako właściciel cukierni przy Chłodnej 10 jeszcze długo po śmierci – aż do roku 1887. Wtedy to wdowa, zapewne nie mogąc sprostać konkurencji Sommera, sprzedała firmę niejakiemu Zawisze (ten zaś Gromskiemu, który w 1890 roku cukiernię ową zlikwidował)⁷⁶. Co zaś się tyczy Anny Lange, to niebawem jej nazwisko zostaje w *Taryfie domów* zastąpione innym.

Ale żyła wtedy w Warszawie również inna Anna Lange, także ewangeliczka. Trzeba by zatem jeszcze żmudniejszych poszukiwań, aby upewnić się, która z nich była właścicielką owej kamienicy. Gdyby zaś zaryzykować twierdzenie, że w podobny sposób Jakub mógł uposażyć swych synów (a nie wiemy, ilu ich miał, w jakim wieku ani nawet jakie nosili imiona, choć nie byli już zapewne małymi dziećmi, skoro w przebadanych aktach parafialnych od 1870 roku – co prawda, z lukami – nie natknąłem się na ich metryki urodzenia), to wtedy trzeba by szukać rodowodów jeszcze paru innych panów Lange, wykazanych w owym czasie jako właściciele kamienic. Np. Ignacego Langego, posiadacza pokaźnych, choć peryferyjnych wówczas posesji przy Gęstej 2 i Wspólnej 34b (niemal na rogu Marszałkowskiej). Wartość przynajmniej tej ostatniej nie różniła się zapewne od ceny „domu Łęckich”, odległego raptem o cztery posesje. Albo odnaleźć szczegóły o Franciszku Langem, właścicielu domów przy ul. Przejazd 3 i pl. Witkowskiego 7, choć ten kamienicznik bliżej związany był chyba z nieżyjącym już Wilhelmem Langem⁷⁷.

Niezajomość losów tej fortuny nie zmienia jednak faktu, iż w czasie wojny rosyjsko-tureckiej rzeczywiście istniał autentyczny kupiec warszawski, który swój

⁷⁴ „Warszawski Rocznik Adresowy Rafalskiego i Trendlera” na rok 1878, później: „Rafalskiego Rocznik Adresowy” na rok 1880 (i na lata następne), s. 2 (lub 3): *Taryfy domów*.

⁷⁵ Zlokalizowana przez S. Godlewskiego „najżólciejsza” kamienica przy Kruczej 26 (nr hip. 1641) rzeczywiście zmieniła właściciela między rokiem 1878 a 1880 (z Andrzeja Pieniązka na Bronisława Muklanowicza) – zob. „Kalendarze” Rafalskiego na rok 1878 (s. 44) i na rok 1880 (s. 45), ale od 1883 roku ten numer hipoteczny występuje już pod adresem „Wspólna 26a”; podobnie w „Kalendarzu” J. Ungera za te same lata.

⁷⁶ APW, Teki Przyborowskiego, *loc. cit.* – Według St. A. n. (*loc. cit.*) Sommer najpierw (tj. około 1880 roku) założył cukiernię na Chłodnej 30 (błąd! faktycznie pod numerem 28), a dopiero w 1887 roku na Chłodnej 8.

⁷⁷ Zob. „Kalendarz” Rafalskiego na rok 1884, s. 47, 49.

kapitał, wynoszący około 30 tys. rubli, powiększył dziesięciokrotnie, angażując się w dostawę chleba dla carskiej armii w Bułgarii. I że nazywał się on Jakub Lange. Reszta pozostaje jeszcze w sferze domysłów. Zapewne mógł ich nam Prus zaoszczędzić, gdyby – jak pisała Stefania Zahorska na łamach londyńskich „Wiadomości” – „ten najważniejszy proces, to przejście od normalnej polskiej biedy do rzućenia się na szeroką falę zbijania majątku, dokonało się przed początkiem powieści”⁷⁸.

WAS WOKULSKI SWISS?
“THE DOLL” PROTAGONIST’S BULGARIAN BUSINESSES

Jakub Lange – a Calvinist, and a son of a teacher – came to Warsaw from the Swiss canton of Grisons around the half of the 19th century. His life resembles the life of Stanisław Wokulski, the protagonist *The Doll* by Bolesław Prus. Jakub Lange is likely to be the model for the main character of the novel. At the beginning of his stay in Warsaw, Lange probably took up smithery, and later made his living as a patisserie worker. After 1873 he owned a patisserie in Warsaw at 10 Chłodna Street. In 1868, as a shareholder of the Kantor partnership that supplied bread to the Russian army, he got to Bulgaria, where – like Wokulski – came into fortune during nine months. Lange was married twice. His first wife Anna, a Catholic (their children were also Catholics), died at the age of 40. His second marriage with Emilia, a Lutheran, lasted only a few months since Jakub died February 22, 1883.

⁷⁸ S. Zahorska, *Wokulski – krzywe zwierciadło pozytywizmu*. „Wiadomości” 1948, nr 30. Cyt. za: H. Markiewicz, „Lalka” Bolesława Prusa. Warszawa 1967, s. 284.